



Krystyna Zbijewska, fot. Wacław Klag

Pozytywistka

z „wyjątkowego rocznika”.

Krystyna Zbijewska

(1920–2009)

Krystyna Zbijewska, urodzona w 1920 roku w Złoczowie, w ziemi lwowskiej, poza krótkim, bo zaledwie paroletnim epizodem najwcześniejszego okresu dzieciństwa w rodzinnym mieście całe swoje młode i dorosłe lata spędziła w Krakowie. Ten kresowy rodowód i atmosfera rodzinnego domu nauczycielskiej rodziny pozostawały w jej życiu sferą sentymentalnych odniesień, a ona zawsze czuła się przede wszystkim krakowianką. W tamtejszym renomowanym Państwowym Gimnazjum im. Królowej Wandy ukończyła ośmioletnią edukację, uwieńczoną maturą w 1938 roku. Po latach wyznawała, że jej pierwszym nauczycielem sztuki teatralnej był sam Juliusz Osterwa, który wprowadził zafascynowaną teatrem gimnazjalistkę w świat sztuki Stanisława Wyspiańskiego. Właśnie w stworzonym przez Osterwę „teatrze szkolnym” obejrzała słynne inscenizacje dramatów Wyspiańskiego: *Warszawianki*, *Wesela*, *Wyzwolenia* czy *Kłątwy* w wykonaniu znakomitych krakowskich aktorów. Te fascynacje i szerokie zainteresowanie literaturą piękną zadecydowały o wyborze kierunku studiów uniwersyteckich. Z oczywistych powodów była to krakowska polonistyka uniwersytecka, gdzie wykłady prowadzili wybitni profesorowie – między innymi Stanisław Pigoń, Stefan Kołaczkowski, Tadeusz Milewski, Mieczysław Małecki, Kazimierz Nitsch, a z młodszego pokolenia Kazimierz Wyka i Stanisław Urbańczyk.

Znakomita była kadra profesorska, ale i niemałe nadzieje na intelektualny rozwój dawali rówieśnicy z rocznika polonistyki, którzy z Krystyną Zbijewską rozpoczęli wtedy studia.

To był wyjątkowy rocznik – stwierdzał profesor Kazimierz Wyka o studentach krakowskiej polonistyki uniwersyteckiej, rozpoczynających studia jesienią 1938 roku. – Nigdy już nie powtórzył się taki w mojej profesorskiej karierze – mawiał. Wystarczy powiedzieć, że na uniwersyteckich ławach w „Gołębniku” jako studenci pierwszego roku polonistyki zasiadali wówczas Hołuj i Żukrowski, Kwiatkowski (Tadeusz) i Kydryński (Juliusz), Bodnicki i Lau, Pankowski (...) oraz Karol Wojtyła, sławny dziś w świecie, co prawda nie dzięki swym literackim uzdolnieniom...^[1]

Wybitny historyk literatury, naówczas młody doktor, pisał po latach o tej „wyjątkowości rocznika”, sama zaś Zbijewska pamiętała dobrze o jego licznych innych osobach, wśród których byli także młodszy jego koledzy – profesorowie uniwersyteccy Irena Klemensiewiczowa (Bajerowa), Maria Pachówna (Przetaczynikowa), Maria Bobrowska, a także Janina Garycka, Halina Królikiewicz (Kwiatkowska) czy Jerzy Bober. Z oczywistych powodów pominęła swoją osobę, natenczas w środowisku, nie tylko krakowskim, dobrze znaną.

Przerwane wybuchem wojny studia polonistyczne kontynuowała w okresie powojennym, uzyskując w 1951 roku magisterium. Pracę magisterską przygotowała pod kierunkiem prof. Kazimierza Wyki. Już w 1945 roku podjęła pracę w redakcji „Dziennika Polskiego” i na łamach tego pisma debiutowała. W redakcji, jako bodaj najmłodsza, a przy tym studentka, pracowała w pierwszych i trudnych powojennych latach nieomal wyłącznie w gronie przedwojennych dziennikarzy, głównie dawnych redaktorów „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”. Zaraz po tak zwanym wyzwoleniu Krakowa powrócili do opuszczonego przez okupantów niemieckich Pałacu Prasy i stworzyli polską gazetę codzienną „Kurier Krakowski”, którego tytuł po kilku miesiącach zamieniono na „Dziennik Polski”. Z tym pismem, które pierwotnie miało ambicje dziennika o cha-

[1] K. Zbijewska, *Z Muzami pod rękę*, Kraków 1991, s. 50.



rakterze ogólnopolskim, związana była zawodowo przez ponad 30 lat, do przejścia na emeryturę. Przez kilka lat pracę tę łączyła ze studiami dziennikarskimi (dyplom w 1955) w systemie zaocznym na Uniwersytecie Warszawskim.

Krystyna Zbijewska, fot. Wacław Kłag

Przyszło mi zdobywać dziennikarskie ostrogi – wspominała po kilku latach – w heroicznym, najbujniejszym okresie życia kraju, tuż po wyzwoleniu, gdy Kraków spełniał nieoficjalnie rolę stolicy polskiej kultury, skupiając w swych ocalałych od wojennej pożogi

murach krocie najwybitniejszych artystów, a co za tym idzie, stając się miastem olbrzymiego fermentu twórczego, najciekawszych inicjatyw kulturalnych, niepowtarzalnej atmosfery. I oto w samym środku owego twórczego fermentu znalazła się studentka polonistyki, raczkująca dziennikarka...^[2]

Była tą „raczkującą”, ale pojętną dziennikarką w zespole redakcyjnym „Dziennika Polskiego”. Niewielki, ale wielce doborowy był to zespół. Po latach wyznawała, że często mimo różnicy poglądów, zwłaszcza w sferze ideologii i ocen o podłożu estetycznym, bodaj największy wpływ na jej dziennikarską formację wywarli Stanisław Witold Balicki i Jan Alfred Szczepański. Prace zespołu redakcyjnego wspomagali współpracownicy o znakomitych piórach, ludzie powszechnie znani, między innymi Jerzy Waldorff czy Edmund Osmańczyk. Na łamach „Dziennika Polskiego”, a zwłaszcza jego licznych dodatków (z „Dziennikiem Literackim” na czele, który na początku 1951 roku został przekształcony w periodyk „Życie Literackie”), zamieszczali swoje teksty między innymi Leopold Staff, Ludwik Hieronim Morstin, Kornel Makuszyński, Czesław Miłosz, Anna Świrszczyńska, Hanna Morkowicz-Olczakowa. Na łamach „Dziennika Polskiego” debiutowali Wisława Szymborska, Tadeusz Nowak, Jerzy Harasymowicz. W latach 1950–1954 z redakcją „Dziennika Polskiego” związany był etatowo Sławomir Mrożek, który na łamach pisma zamieszczał swoje teksty także w następnych latach.

Krystyna Zbijewska, specjalizująca się w dziedzinie kultury i sztuki, została z czasem wieloletnią kierowniczką działu kultury. Miała zatem niemały wpływ nie tylko na dobór tematyki i tekstów kierowanych do publikacji, ale też autorów wywodzących się w znacznej mierze spoza środowisk *stricte* dziennikarskich. W znacznej mierze właśnie jej decyzjom i kontaktom przypisać należy fenomen zgromadzenia wokół redakcji „Dziennika Polskiego” znakomitego zespołu ludzi dysponujących świetnymi piórami, odważnie podejmujących złożone problemy kultury, nie tylko krakowskiej, i uczących czytelników tego pisma rozsądnego, obywatelskiego myślenia i tej fascynacji, która wyzbyta taniego oleodrukowego powabu, potrafiła w niełatwych przeciw

[2] Tamże, s. 5.

czasach otwierać perspektywy rzetelnej informacji, podanej w sposób atrakcyjny. „Dziennik Polski” różnił się w tym względzie od wielu pism codziennych, dostępnych na rynku, głównie dlatego że był ukierunkowany bardziej na zagadnienia związane z kulturą i ze sprawami społecznymi niż na sferę polityki.

Zbijewska powinności dziennikarskie wypełniała z głębokim poczuciem publicznej służby. Wielokrotnie podkreślała, że dziennikarstwo jest zawodem wymagającym niemałej odpowiedzialności, niełatwym, często zabijającym życie prywatne, dostarczającym niesamowitych stresów i ograniczeń, których musiała zasmakować w czasach dotkliwej cenzury, ale gdy mu towarzyszy pasja działania i tak zwane powołanie, przynosi niemało satysfakcji i radości. Umiała doceniać liczne dogodności, a nawet przywileje, które stwarza uprawianie tego zawodu – na przykład możliwość uczestnictwa w ważnych wydarzeniach, tropienia nieznanych zdarzeń, kontaktów z nietuzinkowymi ludźmi.

Dziennikarskie wyprawy, często do odległych miejsc, rozmowy i wywiady z ludźmi niezwykłymi – nierzadko chciałoby się stwierdzić: z najwyższej półki, a także z osobami wypełniającymi na co dzień swoje zwyczajne, zawodowe powinności, wielogodzinne i uciążliwe ślęczenie nad trudnymi do odczytania materiałami źródłowymi, uporczywe weryfikowanie danych dawały w przypadku Krystyny Zbijewskiej, skrupulatnej, sumiennej redaktorki, z pasją badawczą wypełniającą zawodowe powinności, efekty znacząco wykraczające poza jej dziennikarską gazetową codzienność. Z czasem – dość wcześnie – Zbijewska doszła do przekonania, że okoliczności docierania do ważnych osobistości ze świata kultury i sztuki czy też szansa wglądu do niedostępnych zbiorów albo wręcz archiwów może być jednorazową szansą, przywilejem chwili, w związku z czym powinna w wielu takich sytuacjach przewidzieć z góry dodatkowe, poza „Dziennikiem Polskim”, wykorzystanie zgromadzonych materiałów. Zamysł ten przyniósł z czasem znakomite efekty, już niekoniecznie dziennikarskie, lecz pisarskie.

W swojej dziennikarskiej codzienności umiała się na ogół pięknie, po norwidsku spierać się ze swoimi interlokutorami czy przełożonymi, choć w działaniu i obronie swoich poglądów potrafiła się wypowiadać w sposób zasadniczy, czasem wręcz apodyktyczny. Spośród preferowanych obszarów kultury największą miłością darzyła teatr pojmowany zarówno w sferze scenicznej, dramaturgicznej, jak i aktorskiej. Kochała ludzi teatru. Joanna Antecką pisała:

Powiedzmy zaraz – teatr z należytą atencją traktujący literaturę sceny, dochowujący wierności didaskaliom lub przynajmniej niezbyt daleko od nich odchodzący. No i – oczywiście – teatr wielkiego aktorstwa. Przechowując w serdecznej pamięci Juliusza Osterwę, doceniała następne generacje. Do młodszych postaci sceny darzonych przez red. Zbijewską ciepłym zainteresowaniem należał Leszek Herdegen, który zresztą wcześniej, będąc licealistą, debiutował pod okiem pani Krystyny jako poeta w redagowanym przez nią jednym z dodatków literackich „Dziennika Polskiego”^[3].

W 1962 roku wraz ze znanym krakowskim pisarzem Tadeuszem Kudlińskim, zamieszczającym na łamach „Dziennika Polskiego” liczne artykuły, głównie recenzje teatralne, założyła Krystyna Zbijewska Klub Miłośników Teatru. Instytucjonalnie był ten Klub ulokowany w Krakowskim Domu Kultury – pałacu Pod Baranami, a medialnie w „Dzienniku Polskim”. Klub posiadał liczne filie w szkołach, uczelniach, a także w zakładach pracy (w samej tylko krakowskiej Polfie zrzeszał ponad 500 miłośników sztuki teatralnej). Członkowie Klubu organizowali popremierowe dyskusje, konkursy na recenzje teatralne, ulubionych aktorów, położyli niemałe zasługi w dziele popularyzacji ludzi teatru, a także roli teatru w życiu publicznym. Klub funkcjonował do 1972 roku. O zasługach społecznych Klubu Miłośników Teatru Wacław Krupiński pisał:

(...) fundowali krakowskie tablice upamiętniające miejsca związane z wybitnymi ludźmi teatru – Osterwą, Wyspiańskim, Pawlikowską, Boyem-Żeleńskim, to z inicjatywy red. Krystyny Zbijewskiej stanęły obeliski w Mogile – ku czci Wojciecha Bogusławskiego, który tamże pomieścił akcję *Krakowiaków i Górali*, jak i w Węgrzcach – na miejscu domu, w którym ostatnie miesiące życia spędził autor *Wesela*.

Na apel red. Zbijewskiej w ramach społecznej zbiórki „Pamiętek Melpomeny” zebrano ponad 6 tys. darów, w tym rzeczy tak cenne jak laska Fantazego, która służyła wcielającemu się weń Osterwie, kostiumy, zaproszenia do Zielonego Balonika. Starczyło tych przedmiotów

[3] J. Antecka, *Była ostatnią pozytywistką*, „Dziennik Polski” 2009, nr 20.

na trzy wystawy, z których potem trafiły do Muzeum Historycznego, by stać się załącznikiem Muzeum Teatralnego^[4].

Była osobą bardzo czynną i konsekwentną, zaangażowaną w organizację wielu inicjatyw publicznych, głównie w sferze kultury. Jako radna miasta Krakowa, zasiadająca w Miejskiej Komisji Kultury, inicjowała wiele ważnych dla Krakowa przedsięwzięć. Od pierwszych powojennych lat była członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, przez wiele lat pełniła funkcję wiceprezesa oddziału krakowskiego SDP, a w latach 1976–1980 była członkiem Zarządu Głównego SDP, prezesem Klubu Publicystów Polityki Kulturalnej, wiceprezesem Ogólnopolskiego Klubu Krytyki Teatralnej. Od lat osiemdziesiątych XX wieku już nie Stowarzyszenie Dziennikarzy, a nowo powstałe Stowarzyszenie Autorów Polskich było istotną platformą jej aktywności środowiskowej, zwłaszcza że jej aktywność zawodowa wrastała coraz wyraziściej w sferę większych form pisarskich. Spośród jej cennych inicjatyw, zrealizowanych przy jej osobistym, ogromnym zaangażowaniu, nie sposób pominąć powstania w Krakowie Muzeum Stanisława Wyspiańskiego (oddziału Muzeum Narodowego) oraz wzniesienia naprzeciwko Gmachu Głównego Muzeum Narodowego pomnika tegoż artysty dłuta Mariana Koniecznego.

Od lat sześćdziesiątych minionego wieku współpracowała z innymi mediami i popularnymi periodykami. Była stałą felietonistką Polskiego Radia (*Listy do Teresy*), sprawowała funkcję kierownika literackiego Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, w krakowskim ośrodku Telewizji Polskiej zrealizowała cykl programów pod nazwą *Artystyczne pary*. Systematycznie publikowała swoje teksty na łamach „Miesięcznika Literackiego”, „Życia Literackiego”, „Przekroju”, „Teatru”, „Krakowa”, „Zwierciadła”, a także w prasie codziennej.

Na łamach „Dziennika Polskiego” zamieszczała przez kilka lat felietony opatrzone wspólnym nadtytułem *Z Muzami pod rękę*. Tak też nazwała jubileuszową wystawę związaną z 30-leciem tego pisma, którą zorganizowała w 1975 roku, w pałacu Pod Krzysztoforą – siedzibie głównej Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Wtedy pewnie zrodził się zamysł stworzenia – na podstawie opublikowanych tekstów, zachowanych w jej maleńkim mieszkaniu zasobów

[4] W. Krupiński, *Miłość wpisana w epokę*, „Kraków” 2009, nr 2–3, s. 45.

własnego, gromadzonego przez wiele lat archiwum, a także wspomnień – szerzego, najlepiej w odrębnej książce pomieszczonego autorskiego cyklu esejów – wspomnień o wybitnych artystach, związanych choćby niedługo z Krakowem. Postanowiła sięgnąć do pamięci i udokumentowanych reporterskich poczyniń od lat najwcześniejszych. Pamiętała dziennikarską wyprawę do Leopolda Staffa mieszkającego przy ulicy Chopina, do pełnej pięknych pamiątek willi Wojciecha Weissa przy ulicy Krupniczej, pracowni Xawerego Dunikowskiego przy Karmelickiej, wywiady prasowe z Juliuszem Osterwą, Aleksandrem Zelwerowiczem i innymi luminarzami nie tylko scen krakowskich, ale i życia literackiego. Tak zrodziła się po latach koncepcja zbioru kilkunastu esejów wspomnieniowych, między innymi o Juliuszu Osterwie, Zofii Jaroszewskiej, Kazimierzu Wyce, Karolu Fryczu, Ludwiku Solskim, Melchiorze Wańkowiczu, Marii (Marusi) Kasprowiczowej czy Janie Sztaudyngerze. Książka *Z Muzami pod rękę* ukazała się w 1991 roku nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej. Krystyna Zbijewska zamyślała kontynuować tak pojętą serię, ale zamiaru tego nie zdołała już zrealizować.

Dwa organizowane w Krakowie z niemałym rozmachem jubileusze: 50-lecia śmierci Wyspiańskiego (1957) i 100-lecia jego urodzin (1969), i osobiste zaangażowanie Krystyny Zbijewskiej w przygotowanie tych uroczystości stały się prawdziwym probierzem narastającej jej fascynacji dziełem Czwartego Wieszcza, skłoniły ją też do podjęcia szeroko zakrojonych, dogłębnych poszukiwań badawczych związanych z biografią i artystycznymi dokonaniem Stanisława Wyspiańskiego^[5]. Efekty tych badań były imponujące: na łamach licznych periodyków, ale także w samym jej macierzystym „Dzienniku Polskim”, ukazały się liczne teksty, nader cenne, bo odsłaniające wiele nieznanych dotąd kwestii związanych z Wyspiańskim, jego twórczością czy rodziną. Zbijewska umiała swoim profesjonalizmem dziennikarskim, umiarem i taktem zaskarbiać zaufanie swoich rozmówców, posiadała też znakomity warsztat pisarski, którego uczyła się u najlepszych mistrzów, obdarzona była nadto niemałym talentem narracyjnym. Wielu czytelników, zafascynowanych jej kolejnymi artykułami, genologicznie zróżnicowanymi, zachęcało ją do napisania książki poświęconej

[5] Szerzej: S. Dziedzic, *Romantyka ostatniej pozytywistki*, w: tegoż, *Antynomie ładu i niezgody. Krakowskie studia do portretów*, Kraków 2019.

Wyspiańskiemu, a najlepiej kilku takich książek. Solidnych faktograficznie, a napisanych „po ludzku do ludzi”. W 1979 roku na łamach „Twórczości” o wydanie wyboru tych artykułów w formie książkowej apelował Józef Dużyk, stały współpracownik „Dziennika Polskiego”, autor obszernych monografi o Włodzimierzu Tetmajerze i Lucjanie Rydlu. Inicjatywę Dużyka poparli usilnie świadkowie dokonań Zbijejskiej, w tym sam Kazimierz Wyka i Stanisław Witold Balicki. Dla Krystyny Zbijejskiej kluczowe stawało się teraz pytanie, czy jej książka o Wyspiańskim ma być zbiorem artykułów prasowych, gatunkowo zróżnicowanych i z konieczności wrywkowych, poświęconych nierzadko jakimś epizodom, a kiedy indziej bardziej złożonym, usystematyzowanym merytorycznie kwestiom, czy też ma to być książka o jednolitej kompozycji i przemyślanej całościowo konstrukcji. Pierwszy model książki rychło odrzuciła, pozostał drugi, bardziej pasjonujący, wymagający szerokiej, dogłębnej konsekwencji – model opowieści łączącej dziennikarską pasję, reporterską akrybię z rygorami naukowego wywodu. Efektem długotrwałych solidnych prac była ta pierwsza w dorobku Zbijejskiej książka *Orzeł w kurniku*, wydana w 1980 roku nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego, chyba najlepsza w jej pisarskim dorobku. Wzbudziła powszechny zachwyt. Jolanta Antecka, dziennikarka „Dziennika Polskiego”, pisała:

(...) jej pierwsza i najważniejsza książka miała znakomite recenzje. „*Orzeł w kurniku* przynosi mnóstwo interesujących, a nowych, rewelacyjnych faktów” – chwalił Wojciech Natanson. „Z przyjemnością czytam książkę Krystyny Zbijejskiej o Wyspiańskim. Ile ciekawych rzeczy, spraw potrafiła wygrzebać w związku z tym niezwykle czołowiekiem. Jak świetnie napisana” – wtórował Karol Estreicher. Opinie te w pełni podzielali czytelnicy i pod tym względem książka była dużym sukcesem. (...) *Orzeł w kurniku* zainaugurował działania, których uwieńczeniem miało stać się Muzeum Wyspiańskiego^[6].

Czytelnicy tej niezwykłej książki mieli bez wątpienia powody do poczucia, że autorka wielokrotnie skąpiła w niej informacji, zwłaszcza w odniesieniu

[6] J. Antecka, *Była...*, dz. cyt.

do delikatnej natury kwestii osobistych, dotyczących między innymi rodziny artysty, których ujawnienie uznawała za przedwczesne. Książka ta została w 1981 roku uhonorowana nagrodą główną w konkursie „Książka roku”, organizowanym przez redakcję „Echa Krakowa”.

Do problematyki związanej z Wyspiańskim i związków artysty z jego rodzinnym Krakowem Zbijewska powracała w następnych latach wielokrotnie. W 1986 roku ukazała się jej bogato ilustrowana, niewielkich rozmiarów książka *Krakowskim szlakiem Stanisława Wyspiańskiego*, wydana nakładem Wydawnictwa PTTK „Kraj”, a w roku 2000, w Bibliotece Salonu Literackiego Stowarzyszenia Autorów Polskich w Krakowie, popularna książeczka *Przybliżyć „Wesele”*, poświęcona pierwowzorom literackich bohaterów arcydramatu Wyspiańskiego (seria redagowana przez Jana Poprawę i Tadeusza Skoczka).

Krystyna Zbijewska koncentrowała swoje zainteresowania publicystyczne wokół sztuki teatralnej. Teatr – jak już wspomniano – był jej zawsze szczególnie bliski. Przez wiele lat pilnie śledziła poczynania artystyczne krakowskich teatrów, zamieszczała solidnie przygotowane, napisane ze znanstwem recenzje spektakli premierowych, cieszyła się sukcesami artystycznymi ludzi teatru i zespołów. Efektem trwałych fascynacji Zbijewskiej życiem Krakowa i wybitnymi artystami sztuki scenicznej jest obszerna, bogato udokumentowana monografia poświęcona znakomitej krakowskiej aktorce, występującej na deskach Teatru im. J. Słowackiego i Starego Teatru, Teatru Telewizji, aktorce filmowej – Zofii Jaroszewskiej. Książka została wydana staraniem Tadeusza Skoczka w kierowanej przez niego Oficynie „Cracovia”, w serii Biblioteki Stowarzyszenia Autorów Polskich (1996).

Kiedy na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku podjęto w Krakowie przygotowania do organizacji jubileuszowych 100-lecia Teatru im. Juliusza Słowackiego, Zbijewska włączyła się do tych przygotowań. Pod jej kierunkiem przygotowano okazałe wydawnictwo jubileuszu *Dwadzieścia kroków wstecz i wzdłuż... Wspomnienia w 100-lecie Teatru im. Juliusza Słowackiego*, w jej autorskim opracowaniu i pod jej redakcją.

Krystyna Zbijewska w ocenie sztuki teatralnej preferowała spektakle utrzymane w formule tradycyjnej, teatry awangardowe – między innymi Teatr Cricot 2 Tadeusza Kantora traktowała z należytą powagą, ale ze zdecydowaną wstrzeźliwością w ocenach. Uznawała, że teatralny eksperyment nie powinien sięgać wielkiej, profesjonalnej sceny.

Życiu kulturalnemu Krakowa towarzyszyła także po przejściu na emeryturę. Jednym z ostatnich jej tekstów, zamieszczonych na łamach „Dziennika Polskiego”, był artykuł *Moja wielka miłość*, w którym w 110-rocznicę otwarcia sceny na placu Świętego Ducha pomieściła wspomnienia o swoich związkach z tą sceną, zaświadczać, że miłość dziennikarki, a zarazem uczestniczki wielu wydarzeń artystycznych, jej relacje ze środowiskami teatralnymi Krakowa były serdeczne i obustronne. W 2001 roku, w 100-lecie premiery *Wesela*, autorka *Orla w kurniku* odznaczona została Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za całokształt dokonań, w tym głównie za przybliżanie społeczeństwu postaci i dzieł Stanisława Wyspiańskiego.

W wydanej w 2005 roku, u schyłku jej aktywności twórczej, książce wspomnieniowej *Moje przygody dziennikarskie*, poświęconej kontaktom z polskimi i zagranicznymi środowiskami kulturalnymi i ludźmi z pierwszych stron gazet, pisała o swojej odpowiedzialnej drodze życia, dzięki czemu mogła żyć „pięknie i nieszablonowo”.

Los sprawił, że dane mi było przez cały długi okres dziennikarskiego żywota zajmować się jedną, jakże obszerną dziedziną życia: kulturą. A przede wszystkim – sztuką; w niej zaś głównie – teatrem. Ta dziennikarska „specjalizacja” sprawiła, że miałam okazję poznać sceny całej niemal Europy, spotkać znakomitych twórców różnych nacji, nawiązać serdeczne kontakty z artystami rodzimymi. Wszystkie te przeżycia, wszystkie międzynarodowe kontakty znalazły swój obraz w setkach artykułów, felietonów, recenzji, sprawozdań, prasowych wywiadów, zagranicznych reportaży^[7].

Krystyna Zbijewska zmarła 17 stycznia 2009 roku. Spoczęła na cmentarzu Salwatorskim, ulubionej przez artystów nekropolii, w pobliżu grobów swoich wielkich uniwersyteckich profesorów Stanisława Pigonia i Kazimierza Wyki oraz luminarzy krakowskiej sceny narodowej, o której pisała z wdzięcznością i zachwytem: Zofii Jaroszewskiej, Juliusza Osterwy, Karola Frycza, Mieczysława Kotlarczyka. Wierna wielkiej sztuce teatralnej, wbrew tylu przeciwnościom...

[7] K. Zbijewska, *Moje przygody dziennikarskie*, Kraków 2005, s. 5.